

Jest okupacja – jest opór

2 listopada 2018

Jej los, to los całej palestyńskiej młodzieży dorastającej pod jarzmem wojskowej przemocy. Mogą zostać aresztowani za podniesienie ręki na Izraelczyka, albo zwyczajnie za to, że krzywo na niego spojrzeli. Tu nikt już nie pyta o powody. Wiedzą, że ich jedyną “winą” jest fakt zamieszkiwania ziemi, której chce Izrael. Czynny sprzeciw rzadko jest w ich odczuciu bohaterstwem – jest codziennością, sposobem na zachowanie w życiu minimum godności. Symbolem tego oporu, rozpoznawalnym na świecie, stała się właśnie Ahd. Dziś ucieleśnia ich wszystkich.



Rodzina Tamimi z miasteczka Nabi Salih – w czarnej huście Nariman, matka Ahd

Znaleźć się na Zachodnim Brzegu, jechać do Nabi Salih na rozmowę z Ahd Tamimi i po drodze dowiedzieć się, że jednak jej nie będzie... Cóż, lepiej milczeć przez resztę drogi, nie patrzeć sobie w oczy – każdy komentarz wydaje się zbędny i pogarsza tylko nasze położenie. Miała wrócić z Turcji poprzedniego dnia – nie wróciła. Co się stało? Nie wiadomo dokładnie, coś ją zatrzymało, wróci za tydzień, kiedy nas już tu nie będzie. Ahd od niedawna podróżuje po Europie jako ambasadorka sprawy palestyńskiej. Ma do tego pełne prawo. Nie

ma sensu jej rozliczać. Pech to pech – nie ma powodu z nim dyskutować.

Trudno. Przecież nie zawrócimy. Po mniej więcej godzinie jazdy autem z Ramallah docieramy do celu. Gdyby nie wijący się wzdłuż dróg Mur, podróż trwałaby jakieś dwadzieścia minut. Oficjalnie wybudowany dla “ochrony” nielegalnych izraelskich osiedli – a faktycznie by podzielić palestyńskie terytoria – wywołuje w przyjezdnych wrażenie, że Palestyna jest większa niż w rzeczywistości. Konieczność objeżdżania wszystkiego dookoła może często umykać nam, gościom na tej pustynnej ziemi. Tutejszym nie umyka. Nawet jeżeli do niej przywykli i przeszła w monotonię codzienności, gniewnie wdziera się do świadomości za każdym razem, kiedy okazuje się, że okupant zablokował drogę, na której nie ma prawa stać. Krew człowieka zalewa i klnie: by dojechać dokądkolwiek, trzeba improwizować, kręcić bocznymi, ledwo istniejącymi drogami, ryzykując utratę podwozia.

Mijamy posterunek wojskowy, znajdujący się tu bez wątpienia ze względu na bliskość izraelskiego osiedla Halamish, w cieniu którego od lat żyją mieszkańcy Nabi Salih, skazani na regularne “wizyty” sił okupacyjnych, które czasem kończyły się śmiertelnie. Plan nieustannej ekspansji Izraela w głąb terytoriów palestyńskich poprzez rozbudowę nielegalnych osiedli jest głównym źródłem militarnej presji wywieranej na mieszkańców takich miejscowości jak Nabi Salih. Na wzgórzach okalających miasteczko mającą domy osadników. Od ich strony na głowy Palestyńczyków kamienie mogą lecieć bez problemu – w drugą stronę już nie mogą, bo to “terroryzm”. Serca krzepi tablica z wizerunkiem jasnowłosej Ahd Tamimi, który upewnia nas, że jesteśmy na miejscu.

Nastolatka, która zadziwiła świat, wymierzając policzek izraelskiemu żołnierzowi w obronie rodziny, za co spędziła ponad pół roku w więzieniu, jest dumą tej okolicy i całej Palestyny. Nie ma jednak statusu gwiazdy ani świętej. Jej los, to los całej palestyńskiej młodzieży dorastającej w warunkach

okupacji. Mogą zostać aresztowani za podniesienie ręki na Izraelczyka, albo zwyczajnie za to, że krzywo na niego spojrzeli. Tu nikt już nie pyta o powody. Wiedzą, że ich jedyną "winą" jest fakt zamieszkiwania ziemi, której chce Izrael. Czynny sprzeciw rzadko jest w ich odczuciu bohaterstwem – jest codziennością, sposobem na zachowanie w życiu minimum godności. Symbolem tego oporu, rozpoznawalnym na świecie, stała się właśnie Ahd. Dziś ucieleśnia ich wszystkich.



Ahd Tamimi w izraelskim sądzie

To tutaj. Przez zwieńczoną łukiem furtkę wchodzi się do ogrodu, gdzie oprócz trójki ciekawskich dzieciaków witają nas dwie kobiety. Jedną z nich gdzieś już widzieliśmy... Tak, to oczywiście matka Ahd, Nariman Tamimi, tak jak na wszystkich zdjęciach i materiałach wideo owinięta w nieodłączną czarną chustę. Bardzo skromna, delikatnie uśmiechnięta, jakby nieśmiała. Trudno wyobrazić sobie taką osobę skutą kajdankami, prowadzoną do celi. A jednak to ona towarzyszyła córce w więzieniu. Zaprasza nas do wnętrza. Wchodzimy do parterowego domku z piaskowca typowego dla całego regionu.

Rozmowę zaczynamy od przyjęcia do wiadomości, że Ahd została w Turcji, bo otrzymała zaproszenie na spotkanie z prezydentem Erdoganem. No, dzięki, Ahd – wystawieni do wiatru dla Erdogana... Na szczęście nie mamy czasu, by skupiać się na

dramatach polskiej lewicy zdradzonej o świecie.

Siedzimy z rodziną w przestronnym pokoju dziennym. Wyposażenie już, widać, wiekowe, wszystko jednak bardzo schludnie utrzymane. Dwaj chłopacy szybko przestają przejmować się gośćmi i zaczynają “rypać” w jakieś gry na swoich komórkach.

Nariman wyjaśnia, jak doszło do głośnego uwięzienia jej i córki na początku roku. To była jedna ze rutynowych interwencji izraelskiego wojska. Żołnierze mogą wtargnąć do palestyńskich domów w każdej chwili. Nieraz wrzucają też granaty gazowe. Obok znajduje się dom jej kuzynów, gdzie tak się ostatnio stało i dzieciaki się mało nie podusiły. Ahd znała te sytuacje od dziecka. Kiedy miała 11 lat takie granaty wpadły do ich domu, jeden z nich złamał jej rękę. Nariman twierdzi, że tu żadne dziecko nie czuje się bezpiecznie, dlatego dorośli uczą je, że jedynym wyjściem jest stawianie oporu okupantom. Tak się też zachowała Ahd: broniła swojego kuzyna.

Stało się to, kiedy żołnierze weszli jak zwykle, a dzieci pobiegly zobaczyć, co się dzieje. Wkroczenie, choć jest normą, zawsze budzi gwałtowną reakcję mieszkańców – wszyscy rzucają się, by przeciwstawić się intruzom, nawet jeżeli wiedzą, że jest to tylko akt rozpaczy. Izraelczycy nie mają zwykle oporów przed strzelaniem ostrą amunicją pod pozorem “obrony”, kiedy więc żołnierz wystrzelił do jej kuzyna, Ahd, która znajdowała się obok, wymierzyła mu siarczysty policzek. Broniła krewnego i swojego domu, tłumaczy Nariman. Więzy rodzinne są dla Arabów święte.

W pełni rozumie zachowanie córki. Wszyscy w Nabi Salih je rozumieją. W pobliżu znajduje się izraelskie osiedle, a to oznacza codzienne zagrożenie. Stawianie oporu jest jedynym wyjściem, inaczej już by ich nie było na tej ziemi. Brak oporu oznaczałby niejako przyznanie, że nie ma okupacji. Życie w kłamstwie, z podkulonymi ogonami byłoby dla tych ludzi hańbą. Cała, bardzo rozległa rodzina – właściwie klan – Tamimi, znana

jest od zawsze z bojowej postawy względem Izraelczyków. Wielu z nich – zarówno mężczyźni jak i kobiety – przebywało w więzieniach. Tak jak kuzynka Nariman, która siedzi z nami w salonie, paląc jednego papierosa za drugim.



Nabi Salih położone z sąsiedztwie izraelskiego osiedla to częste miejsce starć Palestyńczyków z izraelskim wojskiem. Walka nie omija dzieci. W europejskim kręgu kulturowym sposobie dzieci do walki spotyka się często z potępieniem. Mieszkańcy Nabi Salih utrzymują tymczasem, że nie mają wyjścia. Terror izraelskiego wojska jest codziennością, jak wschód i zachód słońca – dzieci muszą nauczyć się z nim sobie radzić, by społeczność przetrwała i zachowała tożsamość. Jediną alternatywą jest zgoda na wyrzucenie ich z własnego domu. Dzieci o tym wiedzą.

Jest z nami mała bratanica Nariman – jej ojciec zmarł pięć lat temu. Jest też jedenastoletni Mohammad, kuzyn Ahd, jeden z chłopaków grających na smartfonach. Dwa lata temu został postrzelony. Tak, wojsko strzela do dziewięcioletnich dzieci. Pytamy chłopaka o tę sytuację. Grzecznie odkłada komórkę i spokojnie tłumaczy: wojsko strzelało, wszyscy się rozpiechli, on uciekał jako ostatni i oberwał. To tyle. Tak tu się żyje.

Jak było w więzieniu? Przebywały początkowo osobno, dopiero po

szesnastu dniach umieszczono je razem. Codziennie były przesłuchiwane dla samego wywarcia nacisku psychicznego. Ahd została przemaglowana w stopniu stawiającym ją na skraju wytrzymałości psychicznej.

Dla więźniarek politycznych najgorszy jest moment, kiedy zabierają ich do sądu o dwunastej lub pierwszej w nocy. Jadą klimatyzowanym wozem policyjnym i kiedy jest zimno, włączany jest nawiew zimnego powietrza, a kiedy jest gorąco, powiedzmy latem, to leci gorące. Potem jest sprawa w sądzie między 9 a 18, a przez cały czas są w kajdankach. Po rozprawie wracają do więzienia tym samym "klimatyzowanym" pojazdem, do celi trafiają znów o dwunastej – pierwszej w nocy. Ten dzień jest najgorszy.

Przebywają w jednym więzieniu z izraelskimi kryminalistami. Kiedy ci widzą, że idzie dziewczyna, to ściągają spodnie, obnażają się, robią upokarzające gesty, wykrzykują obelgi. Podczas transportu do sądu jest kontrola, gdzie kobiety muszą się rozebrać do naga, a to jest pomieszczenie, gdzie w każdym momencie może wejść jakiś żołnierz, mężczyzna. Po powrocie z sądu jest to samo. A przecież to bez sensu, ona nigdzie nie wychodzi, nic nie może wnieść, ani wynieść, przewożą ją tylko z więzienia do sądu i z powrotem.

Czy przebywając w zamknięciu zdawały sobie sprawę, że ich zyskały rozgłos za granicą? Trochę. Pewne sygnały do nich docierały, jednak dopiero po opuszczeniu więzienia doświadczyły pełnej skali zainteresowania mediów. Ahd stała się osobą publiczną i zaczęła wyjeżdżać za granicę. Władze Izraela nie chciały się początkowo na to zgodzić, jednak nacisk społeczny – również zagraniczny – zrobił swoje.



Ahed Tamimi

Trudno powiedzieć, czym spośród całej palestyńskiej młodzieży, zamykanej za to, że chcą u siebie żyć jak u siebie, akurat Ahed zasłużyła sobie na taki rozgłos. Matka uważa – i trudno się z nią nie zgodzić – że musi to mieć po części związek z jej wyglądem, niezwykłym jak na Arabkę. Czy to możliwe, by świat oburzył się sprawą izraelskiej przemocy, dopiero kiedy jej ofiarą padnie blondynka? Czy odbiorcy BBC i CNN bardziej są wtedy skłonni do empatii, bo widzą w niej swoje odbicie? Nariman twierdzi jednak, że największe znaczenie miał kontekst międzynarodowy: oto arabska dziewczyna policzkuje nie tylko pojedynczego żołnierza – wymierza cios całemu Izraelowi, który czuje się bezkarny dzięki pełnemu i bezwarunkowemu poparciu Donalda Trumpa. Biblijny mit Dawida i Goliata tym razem, paradoksalnie, przemówił przeciwko Izraelczykom.

Nariman Tamimi nie wie, jak odpowiedzieć na pytanie, czy doświadczenie z Ahed zmieniło ją samą. Nieszczególnie wydaje się też być przekonana, że ostatnie miesiące odmieniły jej córkę. Sugeruje wręcz, że spotkał ją los, na który konsekwentnie pracowała od małego. Ona i jej rodzina, dla której opór przeciw okupacji zawsze był składnikiem tożsamości. To zresztą nie pierwszy raz, kiedy media zwróciły uwagę na Ahed. Po raz pierwszy miało to miejsce kilka lat wcześniej, kiedy jedna z kamer uchwyciła ją – wtedy jeszcze

dziecko – jak zamachuje się pięścią na uzbrojonego po zęby żołnierza. Obecna sytuacja to zwieńczenie tamtej. Ahd od dawna żyła wyobrażeniem o swojej dorosłości jako pełnym oddaniu sprawie jej narodu. Mówiła rodzicom, że chce studiować prawo i w ten sposób służyć Palestynie. I właśnie tak się pewnie stanie – najpierw musi tylko skończyć szkołę średnią.

Ostatni temat: polityka. Ahd jest dziś symbolem Palestyny rozumianej niepodzielnie, zarówno w oczach Palestyńczyków jak i zagranicy. Jednak nawet kraj pod okupacją ma swoje wewnętrzne życie polityczne nacechowane podziałami. Dziewczyna nie dostała oficjalnej oferty od żadnej partii i z tego, co mówi jej matka, do żadnej nie chce wstępować. Cała jej rodzina była przez lata silnie związana z Fatah, założoną przez Jasera Arafata, dzisiejszą partią rządzącą w Autonomii. Ahd jednak się od niej dystansuje. Dostrzega złożoność polityki, nieprzejrzystość zamiarów tworzących ją aktorów i chyba niespecjalnie im ufa. Wie, że wolna Palestyna jako ziemia, ludzie i idea, jest ponad to wszystko. Wydaje się też rozumieć, że zbyt mało jest doświadczona, by rozeznąć się we wszystkich układach – że musi się jeszcze wiele nauczyć. Podczas podróży po Europie trudno było jej zrozumieć polityczną natarczywość wielu dziennikarzy. Czy naprawdę ją, siedemnastolatkę, chcą traktować jako wytrawną dyplomatkę? Pytali ją przykładowo, czemu spotyka się z prezydentem Erdoganem, skoro ten morduje Kurdów? Ahd nie ma nic przeciwko Kurdom, wie tylko, że Erdogan głośno opowiada się za Palestyńczykami. Dlatego się z nim widziała.

Czas upływa. Kończymy. Żegnają nas wylewnie. Serdeczni ludzie, ci Tamini. Prosimy, by pozdrowili od nas Ahd. Czeka na nas reszta Palestyny.



Mur w Betlejem

Podróżowanie po drogach i bezdrożach tego kraju z arabskim kierowcą to zdecydowanie inne doświadczenie niż wycieczka po tych terenach z izraelskim przewodnikiem. "Dejr Jasin. Zaraz tutaj była ta masakra Palestyńczyków w 1948 r.". "O, z tego osiedla pochodzi ten, który kazał Palestyńczykowi wypić benzynę, a potem go podpalili". Doświadczenia pokoleń Tamimich w Nabi Salih nie wydają się tu nikomu niczym szczególnym, raczej potwierdzeniem wspólnoty losów. Dla osób, którym nikt na co dzień nie grozi bronią maszynową, które przyjeżdżają z kraju, gdzie nie napotyka się co chwila w pełni uzbrojonych patroli wojskowych, dość niezwykłym przeżyciem jest ciągłe obcowanie z osobami, z których prawie każda siedziała w izraelskich więzieniach lub ma w rodzinie kogoś zabitego przez okupacyjne wojsko.

Cały świat zna obrazki ze Strefy Gazy – to dobrze, bo właśnie dzieją się tam rzeczy potworne. Opresja na Zachodnim Brzegu ma inny charakter. Polega na codziennym zatruwaniu życia Palestyńczyków "drobiazgami", takimi jak uniemożliwianie przemieszczania się czy bezprawna konfiskata przez Izrael kolejnych źródeł wody pitnej w pustynnym przecież kraju. Arabscy mieszkańcy Jerozolimy są dyskryminowani przez specjalnie wymierzone przeciwko nim przepisy praktycznie uniemożliwiające im wznoszenie nowych budynków. Polska

dziennikarka Ala Quandil twierdzi, że w Gazie młodzież, chociaż cierpi nieustanne braki materialne i stopniowy zanik wszelkich usług publicznych, w tym medycznych, wewnątrz strefy czuje się jednak swobodnie, podczas gdy w Jerozolimie i w dużej części Zachodniego Brzegu, w miastach takich jak Hebron, każde wyjście na ulicę, do szkoły czy do sklepu, naraża ją na wojskową i policyjną przemoc – na zatrzymanie, bicie, tortury, a nawet śmierć. Wyroki więzienia i zabójstwa, mające pozornie postać szeregu pojedynczych przypadków, sumują się w doświadczenie kształtujące tożsamość narodu.

Na tego rodzaju ucisk narażone są szczególnie społeczności żyjące przy Murze oddzielającym ziemię zajęte już nielegalnie przez Izrael od tych, które dopiero zamierza zająć drogą powolnego nękania ludności cywilnej. Wyjątkowo odczuwalne jest to w obozach uchodźców z okresu Nakby. Ze względów politycznych państwo Izrael bardzo zależy na przekonaniu świata do poglądu, że Palestyńczyków, którzy mają status uchodźców jest kilkadziesiąt tysięcy, a nie kilka milionów. Dlatego obozy funkcjonujące pod egidą UNRWA znajdują się pod bardzo silną presją Izraelczyków mającą na celu wypchnięcie stamtąd ludzi żyjących w nich od pokoleń. Woleliby, że miejsca te stały się oficjalnie częścią Autonomii Palestyńskiej, bo oznaczałoby to rezygnację z “prawa do powrotu” oo miejscowości, z których ich rodzice zostali przemocą wygnani w ramach czystki etnicznej towarzyszącej powstaniu Państwa Izrael w 1948 r. Ta sytuacja powoduje, że prawie codziennie obozy te są nachodzone przez wojsko, a ludzie zastraszani, by ich życie w tych miejscach uczynić nie do zniesienia. Jednak kolejne pokolenia nie zamierzają obozów opuszczać, zachowując prawo do powrotu.



Obóz palestyńskich uchodźców w Dżalazun pod Ramallah

Odwiedziliśmy dwa takie obozy: Dżalazun pod Ramallah i Aidę pod Betlejem, tuż przy słynnej części muru. Warunki materialne, w jakich żyją ich mieszkańcy są trudne, choć znośne w porównaniu do sytuacji uchodźców Palestyńskich np. w Libanie, ponieważ tutaj mogą liczyć na pomoc ze strony władz Autonomii. Jednak ich życie upływa w ciągłej obawie o doczekanie kolejnego dnia w spokoju. Relacje mieszkańców nie pozostawiają wątpliwości: prawie każdej nocy nad ranem, uzbrojone wojsko wkracza do wybranych domów siejąc terror, zabierając młodych, czasem wręcz dzieci, gdy tylko próbują stawiać opór.

Wszyscy Palestyńczycy żyjący w cieniu Muru dzielą ze sobą ten sam los naznaczony okupacyjną przemocą, niezależnie od konkretnego miejsca i jego oficjalnego statusu terytorialnego: sytuacja w obozach i w Nabi Salih jest podobna. Jest jednak coś jeszcze. Życie w obozach jest też odbiciem filozofii oporu głoszonej przez rodzinę Tamimich. Mieszkańcy Aidy i Dżalazun to ci, którzy kiedyś ulegli, których opór złamano – przemocą wygnano ich z ziemi przodków. Myśleli, że znaleźli schronienie na przyjaznym miejscu. Dziś, po kilkudziesięciu latach, znów miażdżeni są przez walec izraelskiej przemocy, powoli choć nieubłaganie sunący się wgłąb ich terytorium. Już teraz okupant przeznaczył im skrawki i peryferie. Co jeśli w

przyszłości również ich zabraknie? Czy w tej sytuacji rezygnacja z walki jest w ogóle możliwa?

Autorstwo: Paweł Jaworski

Zdjęcia: Paweł Jaworski (1, 5, 6), Oren Ziv (2), Wikimedia Commons (4, 5)

Źródło: Strajk.eu